



BIULETYN 8.

TREŚĆ: Z frontu i życia Legionów. Z pobytu prof. L. Jaworskiego w Warszawie. Stosunek koalicji do Austro-Węgier.

Z frontu i życia legionów. Otrzymaliśmy nieco szczegółów o przebiegu czynności wojskowych pod Rudką Miryniecką, o której wspominały ogólnikowo urzędowe komunikaty niemieckie i austro-węgierskie. Dn. 3. VIII mianowicie łącząca do prawego skrzydła legionowego dywizya austriacka ustąpiła i częściowo rozpierzchła się pod silnem natarciem rosyjskiem. Siła i gwałtowność natarcia zachwiały nawet jednym z batalionów naszego 4 pp., co zresztą niebawem zostało opanowane, dzięki energii kap. Bończy-Uzdowskiego i niezwyklej i tylokrotnie już ujawnionej zdolności pułk. Roi opanowywania najbardziej niebezpiecznych sytuacji i trzymania w garści żołnierza. W lukę, jaka powstała, rzucono 2 pp. II Brygady, 2 p. ułanów, pierwszy szwadron I p. ułanów i baony bawarskie. Nieprzyjaciel został nie tylko zahamowany, ale i odrzucony, jednak oba nasze pułki piechoty (2-gi i 4-ty) poniosły poważne straty. Są one tem więcej dotkliwe, że ostatnimi czasy zdrowotność oddziałów naszych na froncie pozostawiała dużo do życzenia i ubytek ludzi z szeregów skutkiem chorób był bardzo poważny. Równocześnie z atakiem piechoty ciężka artylerya rosyjska ostrzeliwała ogniem, dochodzącym chwilami do bardzo znacznego natężenia, nasze okopy i rezerwy; po raz drugi już na odcinku Stochodu pod ogniem tym znalazła się kwatera sztabu I Brygady, gdzie było kilku rannych. Naprzeciwko odcinka legionowego w dalszym ciągu stoją po stronie rosyjskiej siły bardzo pokaźne, co pozwala spodziewać się dalszych ataków.

Na poprzednie boje nad Styrem i Stochodem rzuca żywe światło zakomunikowany nam list jednego z oficerów 5 pp., który poniżej pomieszczamy:

„28 lipca znowu mieliśmy wściekły ogień artyleryjski, który trwał trzy dni, ale na naszym odcinku piechota nie atakowała, straty więc mamy minimalne. Nasz pułk stał do tego w rezerwie—dzis idziemy na linie.

Coż ci więcej napiszę? To jedno chyba, że każdy żołnierz naszego pułku, który wyszedł cało z ognia 4 i 5 lipca, musiał spoważnieć, jeśli nie zestarzeć się lub oswiecić. Dzis niema dla nas rzeczy strasznych, widzieliśmy już wszystkie okropności wojny. Do dzis mamy w uszach ten wściekły, nieustanny huk wybuchających nokoło granatów, do dzis widzimy wszystko, jakby przez mgłę kurzu, który unosił się nad naszą pozycją, do dzis odzuwamy spiekotę 5 lipca i to straszne pragnienie, aby raz

wreszcie trafił, aby już był koniec. I jak dziś zastanowić się nad tem, że z tego ognia granatów, szrapneli, kartaczy, karabinów maszynowych, że z zupełnego otoczenia nas przez Moskale przedarliśmy się, że przecież prawie $\frac{2}{3}$ z nas ocalało, to wierzyć się nie chce, że to było możliwe. Moskale szli jak bydło, pędzone na rzeź, szli nieskończonymi rzędami, gęsto padając trupem, szli do naszych drutów, kładli się na nich, linia za linią, i po tym żywym moście następne linie przechodziły przez nasze przeszkody. A później szła ich zwarta „kolumna szturmowa“ z muzyką, jak w czasach średniowiecznych czy napoleońskich. Za każdego naszego żołnierza płacili Moskałe 50 trupami i szli — jak bydło. A gdyby nie prawe nasze skrzydło, utrzymalibyśmy pozycję, nie puścilibyśmy ich, duch świetny panował w okopach, dopóki Moskale nie ukazali się z tyłu, w naszej drugiej linii. Wtedy już było po wszystkim. Na bagnety trzeba się było przedzierać i przedarliśmy się, ale nas to kosztowało 15 oficerów z naszego pułku. Padł Sław, batalion objął Narbutt, padł Warski — kompanię objął Wąsik, a gdy i on doznał wstrząsu nerwowego, objąłem kompanię 5 lipca w południe. Kompanię złożoną z 35 ludzi. I dotrwałem do końca, do wieczora, aż złuzował nasz na nowej linii I pp.; wtedy wycofałem kolejno żołnierzy; kilkakrotnie dostałem odłamkiem granatu, kilka razy zasypany byłem zupełnie prochem i błotem, a mimo to rany żadnej nie odniosłem. Tylko ból straszny we wszystkich członkach zwiastował ogólną kontuzję. Trzymałem się. Wycofałem się ostatni. Widziałem co fające się linie I pp. i 7 pp., ale biedz już nie mogłem. W pewnej chwili znalazłem się z tyłu między naszymi liniami a Moskałami; nasi nie poszli do kontrataku, a ja powoli doszedłem do miejsca zbiórki naszego pułku; w rezerwie nie zastałem swojej kompanii. Byłem przekonany, że nikt nie wyszedł. To na mnie tak podziało, że straciłem panowanie nad sobą. I wtedy wysłano mnie do szpitala. Następnego dnia zginął Wyrwa, odniósł ranę Berbecki“.

Wewnętrzne życie legionów toczy się ciągle pod znakiem silnego napięcia nerwów i uwagi w oczekiwaniu na zmiany, jakie mają nadejść. Zastrzegając sobie podanie do szerszej wiadomości nadechodzących szczegółów w najbliższej przyszłości, zaznaczamy na razie z rzeczy drobniejszych, że N. K. A. rozkazem z dn. 29 VII r. b. K. 15461 pozwoliła nosić żołnierzom i oficerom polskich legionów orły polskie z literami L. P. albo S na czapkach, porte-épée i klamrach od pasów. Jest to usankcjonowaniem faktu, istniejącego, co się tyczy czapek od początku wojny, co się zaś tyczy klamer od pasów od wczesnej wojny r. b.

Z pobytu prof. L. Jaworskiego w Warszawie. Jak doniosły pisma codzienne, zjechał do Warszawy dn. 10. b. m. po raz pierwszy od wybuchu wojny wiceprezes Naczelnego Komitetu Narodowego prof. L. Jaworski. Przybywszy dla porozumienia się z miejscowymi grupami politycznymi, odbył w tym celu prof. Jaworski szereg poufnych konferencyj z poszczególnymi przedstawicielami różnych odłamów i kierunków. W konferencyjach tych, o ile nam wiadomo, stał prof. Jaworski niewzruszenie na gruncie pierwotnej koncepcji N. K. N. i ani na placu boju, ani w życiu politycznem Polski współczesnej nie zaszło zdaniem jego nic takiego, coby program ów mo-

gło modyfikować. Co się tyczy w szczególności życia b. zaboru rosyjskiego, istniejący stan rzeczy i obecny układ polskich stosunków międzypartyjnych i międzydzielnicowych w zupełności, jak mniema prof. Jaworski, odpowiada tym zastrzeżeniom i obietnicom, jakie on sam w charakterze prezesa N. K. N. uczynił po wzięciu Warszawy, t. j. nie wywierania ze strony Galicyi żadnego nacisku na myśl polityczną Królestwa. Skonstatowaćby można co najwyżej pewne ośmielenie się i rozszerzenie pierwotnej koncepcyi poza obręb Królestwa na ziemię, będące naturalnem, nieuchronnem uzupełnieniem połączonego z Galicyą Królestwa. Co do sytuacji międzynarodowej, pewne ujawniające się w ostatnich czasach osłabienie militarne Austrii wynagradza sownie jej rosnąca stale siła polityczna i stan ten nie ulegnie zapewne zmianie aż do końcowego momentu wojny. W stosunkach wewnętrznych nie dostrzega prof. Jaworski żadnych istotnych, głębszych różnic pomiędzy programem N. K. N., a dość bogatą w odcienie myślą niepodległościową Królestwa; są tu co najmniej drobne odchylenia w poglądach na taktykę. Ze stanowiskiem i akcją Departamentu Wojskowego wiceprezes N. K. N. solidaryzuje się najzupełniej, nie dopuszczając możliwości jakichkolwiek zmian zasadniczych. Poruszana też była sprawa zjazdu przedstawicieli polskich grup politycznych Galicyi i Królestwa; jako miejsce zjazdu proponował prof. Jaworski Kraków. Myśl ta na lewicy politycznej miejscowej znalazła naogół przychylne przyjęcie, pod warunkiem jednak zmiany miejsca zjazdu i uprzedniego wyrównania tych pewnych „rozbieżności“, których istnienie przyznawał sam gość, jakkolwiek je uważał za drobne różnice taktyczne jedynie.

Stosunek koalicji do Austro-Węgier. Na zachodzie Europy, w Anglii głównie, szerzyło się w czasie wojny w pewnych kołach przekonanie, że w interesie koalicji leży oszczędzanie Austro-Węgier i wygrywanie tego mocarstwa dla tem skuteczniejszego podkopywania przewagi Rzeszy Niemieckiej. Nawet pierwszorzędne dzienniki londyńskie, np. „Times“, zamieszczały od czasu do czasu artykuły, wyrażające pewną, oczywiście ograniczoną i zawarunkowaną sympatyę dla monarchii Habsburgów. Obecnie zrywa się pod tym względem reakcyjny prąd, powrót do pierwotnych celów zniszczenia Niemiec drogą zniszczenia Austrii. Charakterystycznym jest pod tym względem artykuł, ogłoszony w „Journal des Débats“ z 21 maja r. b. „Program wojny“, zajmuje się on studyum Henryka Steeda na temat żywotności Austro-Węgier, napisanem dla „Edinburg Review“. P. Steed wzywa do zajęcia się już obecnie sprawą pokoju, która powinna być omawiana i przygotowana spokojnie, jawnie, bynajmniej nie na tajnych konwentyklach rządowych. Rozważania pokojowe winny brać pod uwagę w pierwszym rzędzie problem austriacko-węgierski. Steed wierzy w oswobodzenie ludów słowiańskich i przede wszystkim omawia kwestyę południowo-słowiańską, czeską i polską. Co się tyczy tej ostatniej, dziennikarz angielski widzi jedyne rozwiązanie w połączeniu wszystkich trzech części polskich pod berłem rosyjskiem. Charakteryzując wywody Steeda, „Journal des Débats“ pisze: „Nikt nie jest tak kompetentnym, jak p. Steed, aby rozproszyć wszędzie, gdziekolwiekby jeszcze istniały, owe austriackie przesady (les préjugés „autrichiens“).

